

IRENEUSZ ZIEMIŃSKI

OBRONA ROZUMU

J. M. Bocheński: *Współczesne metody myślenia*.
Przekład i oprac. S. Judycki. Poznań, „W drodze”, 1992, 160 s.

Nie można zaprzeczyć, że nauka stała się jednym z podstawowych filarów kultury europejskiej. Poprzez swe osiągnięcia (rozwój techniki) stanowi ona dla człowieka „drugą naturę”, wszechobecnie niemal organizującą jego życie. W obecnym jednakże stuleciu w sposób bardziej wyraźny niż kiedykolwiek wcześniej, nauka stała się dla człowieka problemem. Zrozumienie jej istoty wydaje się przecież być jednym z niezbędnych członów pytania bardziej zasadniczego, a mianowicie: kim jest człowiek?

Mimo jednakże niezwykle wprost rozwój nauk o nauce (w tym szczegółowych badań historycznych nad rozwojem poszczególnych jej dyscyplin czy też filozofii nauk, która poddaje analizie metody, założenia, procedury badawcze stosowane w nauce, a co ważniejsze — usiłuje znaleźć uniwersalne kryteria demarkacji między nauką a innymi dziedzinami kultury), problem: czym jest nauka — nie został bynajmniej rozstrzygnięty. Przeciwnie, rodzi się wokół niego coraz więcej niezgodnych ze sobą opinii, a nawet zaskakujących wprost nieporozumień. Niekiedy bowiem słowo „nauka” traktowane jest jako synonim absolutnej prawdy i pewności, zaś słowo „nienaukowy” funkcjonuje nie tylko jako argument mający dyskredytować jakiś pogląd, lecz wprost jako epitet.

W prezentowanej tu książce J. M. Bocheńskiego zawierającej jasną i rzetelną charakterystykę metod poznania funkcjonujących współcześnie, pytanie o istotę nauki wprost i bezpośrednio nie zostało postawione, choć leży u podstaw całości zawartych w niej wywodów i wyznacza zasadnicze kierunki analizy. Dziełko to ma charakter podręcznika (czy lepiej: wprowadzenia) zawierającego najbardziej podstawowe informacje na temat charakteru i ogólnych metod poznania naukowego. W poszczególnych rozdziałach Autor omawia zarówno metody poznania bezpośredniego (fenomenologiczna analiza istoty), jak i pośredniego (metody semiotyczne, dedukcyjne i redukcyjne — w tym indukcję i poznanie historyczne), ilustrując przy tym swe rozważania (w przypadku metod semiotycznych oraz dedukcyjnych) przykładami stosowania tych procedur w praktyce naukowej. Żałować jedynie należy, że podobnych ilustracji zabrakło w przypadku metody fenomenologicznej oraz metod redukcyjnych. Poza tekstem zasadniczym książka zawiera uzupełnienie będące przeglądem stanowisk we współczesnej filozofii nauk przyrodniczych. Mimo że książka w deklaracji Autora nie

ma być wykładem jego osobistych poglądów z zakresu metodologii nauk, lecz stanowi sprawozdanie z faktycznie w nauce funkcjonujących procedur badawczych, Autor odcina się od wszelkiego irracjonalizmu na gruncie nauki, a także stara się poinformować czytelnika o tym, które z metod posiadają wartość trwałą, które zaś stanowią ślepy zaułek. Dzięki temu czytelnik dowiaduje się nie tylko, jakie aktualnie „metody myślenia” są w nauce stosowane, lecz również, jaka jest ich ważność oraz efektywność.

Omawiana praca, dzięki podjętej w niej obronie racjonalnych (rozumowych) metod poznania, automatycznie wpisuje się w szerszy kontekst sporów na temat nauki. W tych ostatnich można (upraszczając) wyróżnić dwa skrajne stanowiska. Jedno głosi, że poznanie naukowe pozbawione jest jakichkolwiek wartości; nie tylko nie dostarcza człowiekowi rozwiązania problemów egzystencjalnych związanych z sensem i ostatecznym przeznaczeniem jego życia, lecz — co gorsza — dzięki coraz to nowym wynalazkom i technice, stanowi zagrożenie dla istnienia zarówno człowieka, jak i całego globu ziemskiego. Z tej racji coraz częściej pojawiają się (zauważalne zresztą w każdej epoce) głosy nawołujące do porzucenia rozumu na rzecz intuicji, uczuć czy „logiki serca”. Osobiste, zabarwione uczuciowo przeżywanie świata ma rzekomo dać lepsze, a przynajmniej egzystencjalnie bardziej doniosłe rezultaty. Poniekąd podobną temu nurtowi myślenia jest postawa zajmowana przez wielu filozofów programowo odcinających się od uprawiania filozofii w kontekście nauki (traktowanej przez nich jako poznanie jedynie prawdopodobne i cząstkowe) i odwołujących się do jakiejś wersji intuicji (intelektualnej bądź pozaintelektualnej), pozwalającej — ich zdaniem — odkryć (i to z całą pewnością) istotę bytu.

Z drugiej strony, istnieje dziś religijny wprost kult nauki, którego wyznawcy, idąc śladem naiwnych dziewiętnastowiecznych scjentyistów wierzą, że nauka dzięki swemu nieustannemu postępowi rozwiąże wszystkie problemy ludzkiego życia, nie tylko teoretyczne ale i praktyczne (tak indywidualne, jak społeczne i ogólnoludzkie). Stanowisko to przybiera niekiedy postać skrajnego poglądu, utożsamiającego wszelką racjonalność z racjonalnością naukową, a nawet posuwa się do tezy, że cokolwiek istnieje — jest z zasady poznawalne naukowo.

Od dawna wiadomo, że obie te postawy są — by użyć znanego wyrażenia Bocheńskiego — zabobonem. Banałem jest przecież teza, że od nauki (przynajmniej w dotąd znanych jej kształtach) nie można oczekiwać rozwiązania wszystkich, najbardziej doniosłych problemów życiowych, zarazem jednak nie można kwestionować jej olbrzymich osiągnięć w dziedzinie poznania świata. Niestęchanym wprost absurdem byłoby porzucenie jej na rzecz rzekomo „głębszych” narzędzi poznawczych, jak intuicja, uczucie itp. Wydaje się też co najmniej przesadą traktowanie nauki przez niektórych (np. P. Feyerabenda) na równi z magią, astrologią, gnozą czy sztuką, bądź też określenie jej mianem „zmowy uczonych” (T. Kuhn) itp.

Książka ta mieści się w szeregu tych, które zawierają trzeźwe i mądre spojrzenie na omawiany tu problem. Przede wszystkim J. M. Bocheński wskazuje na bezpodstawność generalnego sceptycyzmu co do wartości poznania naukowego; sceptycyzmu, który zdaje się dziś dotyczyć również dziedzinę nauk dedukcyjnych, jak matematyka czy logika. Zwątpienie w prawdziwość czy prawomocność ich twierdzeń wynika nie tyle ze znajomości tych dziedzin wiedzy, ile z nieuzasadnionej ekstrapolacji niektórych wyni-

ków metalogiki (np. odkrycia granic formalizacji) na całą dziedzinę nauk formalnych (czy także pozaformalnych). Gdyby udało się nawet dowieść istnienia nieprzekraczalnych granic wiedzy, nie byłoby to wystarczającą racją dla generalnego wątplenia w prawdziwość wyników poznania naukowego. Potwierdzeniem słuszności tej tezy mogą być, zdaniem Bocheńskiego, choćby skomplikowane i efektywne technologie oparte na wynikach badań naukowych.

Sceptycyzm wobec nauki o tyle jest niebezpieczny, że bardzo często prowadzi do irracjonalizmu utożsamianego przez Autora omawianej książki z poszukiwaniem wiedzy łatwej, a nawet — z intelektualnym lenistwem. „Rzeczywistość, a stąd i praca myślowa chcąca ją uchwycić jest oczywiście gigantycznie skomplikowana. Wszystkie próby, które chcą uprościć tę pracę — wąski dogmatyzm, nie mniej niż leniwy relatywizm i sceptycyzm — są całkowitym nieporozumieniem” (s. 137). Odwołanie się bowiem do niekontrolowanej intuicji czy uczuć lub przeżyć zwalnia od konieczności mądrej selekcji faktów, rzetelnej ich analizy i żmudnych procedur wyjaśniających itd.

Mimo zaprezentowane stanowisko J. M. Bocheński jest jak najdalszy od traktowania nauki jako jedyne, czy najważniejszego arbitra w dziedzinie np. budowania ogólnej wizji świata bądź formułowania kryteriów ludzkiego działania, np. moralnego. Dostrzegając konieczność ogólnej i integralnej torii świata oraz życia ludzkiego, Autor omawianej książki postuluje podjęcie pracy nad stworzeniem takiej dziedziny wiedzy (ma nią być filozofia), która nie byłaby ograniczona do stosowania jednej tylko metody (jak to ma miejsce w poszczególnych naukach), lecz wykorzystywała je wszystkie. Wszak „(...) w świetle tego, co metodologia współczesna ma do powiedzenia, różne metody nie są wyłączającymi się alternatywami, lecz komplementarnymi aspektami myślenia” (s. 138). Integracja ta tym bardziej jest potrzebna, że z jednej strony rozwój nauk prowadzi do coraz to większej ich specjalizacji utrudniającej wzajemną komunikację, z drugiej, że ludzkość pozbawiona nadrzędnego celu do którego miałaby dążyć, coraz częściej poddaje się ślepo targającym nią dzikim instynktom. „Wiedza, rozum są dzisiaj tak zagrożone, jak to się niegdyś rzadko zdarzało, a wraz z nimi zagrożone jest także to, co ludzkie po prostu; być może nawet samo istnienie człowieka. Tylko autentyczna filozofia, która do poznania używa wszystkich środków, mogłaby przyjść z pomocą w tej sytuacji” (s. 138).

Filozofii takiej jednakże, jak dotąd, zdaniem Bocheńskiego, brak. Obecne filozofie są bowiem związane z jednym typem wiedzy naukowej (np. naukami przyrodniczymi), a tym samym niezdolne są przekroczyć — już w punkcie wyjścia bardzo ograniczonego — horyzontu, bądź też programowo odcinając się od jakichkolwiek związków z poznaniem naukowym, a nawet głosząc przewagę „metod” pozaracjonalnych, stają się jedynie ekspresjami przeżyć ich twórców. Sytuacja ta na dłuższą metę musi okazać się zgubna.

Nie można nie zgodzić się z Autorem, że odwrócenie się - od rozumu, rezygnacja z nauki oraz filozofii uniwersalnej korzystającej z wszystkich dostępnych jej środków badawczych, byłaby w istocie wyrokiem śmierci dla człowieka. Wydaje się jednak — z drugiej strony — że rozum sam z siebie, bez oparcia w tym, co go przewyższa, niewiele pomoże. Autor *Współczesnych metod myślenia* zgodziłby się zapewne, że obok racjonalizmu oświeconego może istnieć (czego dzieje obecnego stulecia aż nadto

dowodzą) również racjonalizm prymitywny, wyzuty z jakiegokolwiek poszanowania dla tajemnicy, dla tego, co wyższe czy inne, co zdaje się wymykać „totalitarnym” zapędowi rozumu. Rozum, który staje się ostateczną i nieodwołalną instancją, może stać się takim właśnie rozumem prymitywnym, niekontrolowaną siłą zniszczenia przeradzającą się w końcu w swe własne przeciwieństwo i sankcjonującą najbardziej okrutne przejawy zła. Ludzka perspektywa jest perspektywą zbyt ograniczoną, by była w stanie niebezpieczeństwom tym zapobiec. Potrzebna jest wyższa, absolutna instancja, absolutna zasada sensu i absolutny miernik wartości. Pytanie tylko, czy on rzeczywiście istnieje, a jeżeli nawet istnieje — czy może być ludziom w jakikolwiek sposób dostępny?.

Człowiek skazany jest na poszukiwanie prawdy w sposób żmudny, ograniczony, pełen pomyłek i błędów. Wysiłek ten wpisany jest w samą strukturę ludzkiego bytu, którego istotą jest poszukujący rozum, nie zaś objawiająca całość prawdy wizja anielska. Świadomość tego faktu winna skłonić rozum nie tylko do wiary w siebie, lecz także do podstawowej nieufności wobec swej mocy i dotychczasowych osiągnięć. Jeżeli bowiem nawet tylko rozum jest w stanie przenikać tajemnice świata, pamiętać trzeba, że on sam dla siebie również jest wielką tajemnicą, a także, że — jak można się o tym przekonać na każdym kroku — daleki jest jeszcze od rozwikłania wszystkich zagadek.

Jak można przypuszczać, pod ostatnimi uwagami wykraczającymi nieco poza treść i zakres omawianej książki, jej Autor, niestrudzony tropiciel zabobonów i obrońca rozumu — zapewne by się podpisał. Jego książka bowiem nie tylko może służyć jako akademicki podręcznik (z zakresu szeroko pojętej logiki czy metodologii nauk), lecz stanowi swego rodzaju hołd złożony temu, co człowiek w swoich dotychczasowych dziejach potrafił osiągnąć. Zarazem jest jednak ostrzeżeniem, by tego dorobku pokoleń — dorobku rozumu — pochopnie nie zaprzepaścić.